

F A K T Y I P R O B L E M Y

WSPOMNIENIE O TOURAINE — EX-CENTRYCZNYM BADACZU
RUCHÓW SPOŁECZNYCH
(3 sierpnia 1925 – 9 czerwca 2023)

Spróbuję przedstawić Touraine’a, jego osobowość, styl, jego oryginalność jako socjologa, intelektualisty, przenikliwego badacza współczesności, może późnej nowoczesności, a na pewno ruchów społecznych, bez zrozumienia których nauka nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie o źródła i kierunek zmian, które nas niosą, na które usiłujemy mieć wpływ, a przynajmniej je zrozumieć.

Muszę przyznać, że uważam Touraine’a za swojego mistrza. Na pewno nikt inny nie miał takiego wpływu na moje podejście do socjologii, choć na pewno wiele zawdzięczam moim profesorom i nauczycielom z ulicy Karowej — Stefanowi Nowakowi, Jerzemu Szackiemu i Witoldowi Morawskiemu.

Chcę przybliżyć sylwetkę człowieka, który miał kilka wcieleń. Był myślicielem — autorem monografii naukowych wysokiej próby, takich jak *Po kryzysie*. Był wytrwałym i nieustrudzonym badaczem terenowym, który potrafił dotrzeć na czas tam, gdzie dochodziło do przełomów, być może do rewolucji, jak ta, polska z lat 1980–1981, określana jako „samoograniczająca się”. Jakby tego było mało, był obywatelem w pełnym tego słowa znaczeniu. Uczestniczył w życiu politycznym swojego kraju jako lewicowy intelektualista, świadomy — w przeciwieństwie do wielu paryskich *les intelos* — zagrożeń, jakie stanowi komunizm i totalitaryzm. Troszczył się nie tylko o losy Francji, gubiącej historyczne tropy, wiodące od rewolucji francuskiej i od przeszłości imperialnej po czasy nam współcze-

sne, czyli do narastających problemów społecznych, które symbolizuje polityczne *cohabitation* czasów Mitteranda i *gilets jaunes* czasów Macrona. Touraine był także „obywatelem świata”, bo jak inaczej można nazwać socjologa, który otrzymał dwadzieścia doktoratów *honoris causa* i przez dziesiątki lat uczestniczył w debatach i wykładach w różnych częściach świata.

Alain Touraine zmarł 9 czerwca 2023 r., w wieku 97 lat. Na pewno zostanie przywołana długa lista jego książek. Jego dorobek naukowy jest, moim zdaniem, niedoceniany, choć w sieci bez trudu znajdziemy informację, że Touraine odkrył dla socjologii nową subdyscyplinę. Przy czym warto powiedzieć, że jeśli ma uchodzić za klasyka socjologii ruchów społecznych, to jest bardzo mało klasycznym klasykiem. Jego podejście do nauki znamionowało tak głęboko społeczne zaangażowanie — dla jednych polityczne, dla innych obywatelskie — że nie znaleziono dla niego lepszego określenia jak „socjologia działania”. Moje określenie tego specyficznego podejścia kładzie akcent gdzie indziej. Nazywam je „socjologią aktualizującą”. Jednym z najwybitniejszych uczniów Touraine’a jest na pewno Manuel Castells, o którym tak chętnie nauczamy i z którego czerpiemy inspirację. Twierdzę, że przy całym społecznym i politycznym zaangażowaniu autora *Sieci oburzenia i nadziei*, włączając w to jego dorobek naukowy jako twórcy koncepcji „społeczeństwa sieci”, Castells jest bardziej „klasyczny” niż Touraine, jego nauczyciel.

Nie mam żadnych wątpliwości, że Touraine całe życie poszukiwał prawdy, którą określiłbym jako „prawdę historyczną”. Jako socjolog, wykształcony jako historyk w *École Normale Supérieure*, zajmował się wielkimi procesami i wielkimi narracjami XX wieku. Miał przy tym wrażliwość społeczną, którą wniósł do akademii w przemyślany i mało sentymentalny sposób, a mianowicie zaproponował socjologii nową naukową metodę badawczą. Sama jej nazwa „interwencja socjologiczna” zdradza istotę sprawy. Dzisiaj wielu badaczom wydaje się oczywiste, że warto dzielić się wynikami własnych badań z tymi, którzy w badaniach uczestniczyli, ale takie podejście było całkowicie odosobnione, jeśli idzie o kanon socjologii końca lat siedemdziesiątych, która dopiero oswajała się z problematyką ruchów społecznych. „Interwencja” *à la* Touraine, którą posługiwaliśmy się w badaniu ruchu społecznego *Solidarność*, nie polegała na udostępnieniu wniosków z badania jego uczestnikom. Chodziło o refleksyjne i dialogiczne wypracowanie — razem z aktorami ruchu społecznego — obrazu czy też socjologicznej autodefinicji tego ruchu. Podejście to realizowało, i to w praktyce badawczej, wymóg dyskursywności, której Anthony Giddens wymaga od socjologii. Logika interwencji socjologicznej sięga jeszcze da-

lej, skoro do współautorstwa naukowej wiedzy dopuszcza się tych, którzy nie są ludźmi nauki.

Aby dostrzec wrażliwość społeczną autora *La fin des sociétés*, trzeba uwzględnić kilka kwestii. Po pierwsze, zdolność dostrzegania konfliktów jako najważniejszego obszaru rzeczywistości społecznej. Po drugie, umiejętność wyróżnienia stron tych konfliktów — zaangażowanych w nie aktorów społecznych. Po trzecie wreszcie, i to wydaje się najważniejsze, przyznanie głosu tym, którzy uchodzą za słabszą stronę w walce lub w sporze, co oznacza uwzględnienie dwóch najważniejszych problemów, które czynią socjologię nauką krytyczną, a mianowicie problemu władzy i problemu nierówności społecznych.

Co zatem wyróżnia styl uprawiania nauki przez Touraine'a? Na pewno trudno wpisać go w jeden kanon, co, nawiasem mówiąc, uważam za wielki plus tej wersji socjologii. Przychodzi mi do głowy określenie *ex-centric*, skoro autor *Mysleć inaczej* nie daje się do końca wpisywać się w żaden *main stream* naukowy. Jakiś czas temu spodobał mi się pomysł Olgi Tokarczuk i Edwina Bendyka, którzy czytelnikom „Polityki” jesienią 2020 roku przedstawili krótki cykl wypowiedzi pod hasłem „Ex-centrum”. Chcę przytoczyć fragment mojego tekstu, który — co prawda — nie został wówczas opublikowany, ale oddaje ducha pisarstwa Touraine'a, choć może z lekkim odcieniem dekadentyzmu: „Wiara w naukę jest dokładnie tym samym, co wiara w postęp, który będzie nadal rujnował i budował. Choć nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie podważał znaczenia penicyliny i kilku innych rzeczy, to nasza wiara w naukę jest narażona na kolejne próby, kiedy poruszamy się po rumowisku. [...] Człowiek na krańcach świata (tego, który znamy) nie może liczyć ani na naukę, ani na państwo, ani na biznes. Pozostają religie i wspólnoty religijne. I jeszcze dwie albo trzy rzeczy, pośród nich — na pewno naród, jako wspólnota najbardziej niepokojąca obcych. Człowiek na krańcach świata na szczęście ciągle może liczyć na siebie i swoich bliskich. Może także liczyć na innych dopóty, dopóki są «społeczeństwem». Społeczeństwo uśpione obietnicami, składające się z zapracowanych jednostek, milionów rodzin ze swoimi problemami, nieoczekiwanie się budzi. Pojawia się ruch protestu — szansa na ruch społeczny”.

Sięgam wspomnieniem do wiosny 1981 roku, kiedy Alain Touraine i Jan Strzelecki zmontowali zespół młodych badaczy, będących zarazem członkami NSZZ „Solidarność”. To była dla nas prawdziwa przygoda intelektualna, odmienna od tej, którą znaleźliśmy z badań terenowych, czyli głównie robienia ankiet, jeszcze w czasach studenckich. Mieliśmy dwóch jakże różnych liderów. W oczy rzucała się ich przyjaźń i ich odmienność.

Łączyła ich mądrość, kultura i dystynkcja, ale Jan czerpał swoją charyzmę z naturalnego ciepła, a Touraine wydawał się nieprzystępnym arystokratą. Trwające tygodniami „badanie uczestniczące”, czyli „interwencja socjologiczna”, skupiło naszą uwagę na działaczach ruchu społecznego. Pamiętam, że z francuskimi socjologami, wśród których był również Michel Wieviorka, spieraliśmy się głównie o rolę religii, polskiego Kościoła i o kwestię związku zawodowego jako formuły organizacyjnej ruchu społecznego. Te elementy z perspektywy Paryża wyglądały inaczej niż z naszej. Późną jesienią miałem kolejną okazję współpracować z Tourainem w grupie wrocławskiej, kiedy czuliśmy przez skórę atmosferę gęstniejącego niepokoju. W pamięci mam dwa wydarzenia. Pierwsze, kiedy jeden z działaczy w trakcie dyskusji grupowej przejął inicjatywę i skorygował nasze socjologiczne teoretyzowanie na temat etapów rozwoju ruchu. To bardzo poruszyło Touraine'a, który — mówiąc skrótem — z każdego lidera chciał zrobić socjologa, nazywając to „konwersją”. Drugie, kiedy w listopadzie odwoziliśmy go na lotnisko i rozmawialiśmy w ciemnym autobusie z Krzysiem Nowakiem o tym, że epilog jest blisko. Przeczuliśmy koniec ruchu i to, że historia dopisze „zakończenie” do raportu z naszych badań. Tak też się stało i książka została ekspresowo wydana w Francji w 1982 roku. Ukrywanie materiałów źródłowych z tego badania w szafach i tapczanach w Polsce, i jej późne tłumaczenie i wydanie w Polsce w 1989 roku, do czego przyłożyłem rękę, to już inna historia.

Trzeba przyznać, że długotrwałe kontakty z działaczami ruchu społecznego kryją w sobie szansę i niebezpieczeństwo, które jest znane terapeutom. Strony zbliżają się ku sobie, przełamują dystans. W pierwszych miesiącach stanu wojennego, w gronie kilku osób z naszej ekipy, pojechaliśmy na „lewych” delegacjach naukowych z Karowej do takich „ośrodków akademickich” jak Gdańsk czy Wrocław. Oczywiście, chodziło nie o to, aby spotkać się z innymi naukowcami, lecz z działaczami Solidarności, których poznaliśmy w czasie badania. Nasze wizyty nie przełożyły się na żadne konkretne efekty, naukowe lub polityczne. Chcieliśmy po prostu dowiedzieć się, co z nimi się dzieje, jak sobie radzą, kto został internowany, a kto nie.

Więzi zawiązane w gronie polskich badaczy okazały się bardzo silne. Trwają do dzisiaj, choć nie ma wśród nas już Jana Strzeleckiego i Grażyny Gęsickiej. Mocne więzi zadzierzgnęły się także pomiędzy członkami ekipy polskiej i francuskiej. Touraine zdawał sobie sprawę, jak ważne było, abyśmy mogli utrzymywać kontakty bezpośrednie. Bez wahania pomagał, kiedy zabiegaliśmy o wyjazdy do Francji, gdzie mogliśmy uczestniczyć w jego seminariach w École des Hautes Études en Sciences Sociales przy

Boulevard Raspail. Moja znajomość języka francuskiego poprawiała się, ale — jak sądzę dzisiaj — zbyt wolno, aby w pełni czerpać z możliwości Centre d'Analyse et d'Intervention Sociologiques (CADIS). To był bardzo żywy i dynamiczny ośrodek, stworzony przez Touraine'a, przyciągający w latach osiemdziesiątych zwłaszcza socjologów z Ameryki Łacińskiej. Niektórzy z nich odnaleźli się z czasem w polityce i w działalności obywatelskiej w swoich krajach. Polscy socjologowie nieco ginęli w tym kolorowym tłumie, ale trzeba przyznać, że mit Solidarności był na tyle silny, iż jeszcze przez jakiś czas pomagał Polakom przyciągnąć uwagę uczestników tego seminarium.

O ile bezpośredni kontakt z CADIS przygasł w latach dziewięćdziesiątych, to w mojej aktywności naukowej na pewno obecny był duch Touraine'a, co zaowocowało dwiema książkami. Opublikowaliśmy je, razem z Marcinem Frybesem. Marcin, władający bezbłędnie francuskim, absolwent matematyki, który we Francji był rozpoznawany jako socjolog z kręgu Touraine'a, a w Polsce przeprowadził badania metodą interwencji socjologicznej, w końcu został historykiem, z doktoratem obronionym kilka lat temu u profesora Andrzeja Friszke.

Od 1981 roku upłynęło sporo czasu. We Francji Michel Wieviorka i François Dubet zbudowali sobie mocną pozycję naukową, idąc własną drogą, choć „w duchu Touraine'a”. Pojawiło się kolejne pokolenie badaczy, jak doceniany Farhad Khosrokhavar i wielu innych. W Polsce było inaczej, choć kontakty z CADIS były regularne i francuskich socjologów tego kręgu gościliśmy wielokrotnie w Polsce. Nie doszło jednak do „sztafety pokoleń” i w Polsce nie rozwinęła się „szkoła touraine'owska”, choć nie przestaję wierzyć, że ta sytuacja się zmieni. Pomijając inne ważne względy, warto zauważyć, że zastosowanie metody interwencji socjologicznej w badaniu żywego ruchu społecznego wymaga gotowości do szybkiego działania, a to z kolei nie przystaje do powolnej logiki zdobywania grantów i gromadzenia punktów w dobrych czasopismach. Sądzę, że podmiotem takich badań mogłyby stać się organizacje pozarządowe. Skądinąd wiem, że mają inne problemy na głowie i swoje własne metody interwencji, jak znakomita „Stocznia” Kuby Wygnańskiego i jego wspianiałego zespołu.

Jednak nie poddaliśmy się i wspólnie z Łukaszem Jurczyszynem i Mikołajem Rakusa-Suszczewskim powołaliśmy w 2012 roku Fundację Zespołu Analizy Ruchów Społecznych, która otrzymała „listy polecające” od Touraine'a i Michela Wieviorki. ZARS przeprowadził kilka ciekawych seminariów na temat współczesnych ruchów. Przede wszystkim udało nam się zrobić własne badanie interwencyjne, które zaowocowało książką *Obywatele ACTA* wydaną przez Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku.

Dzisiaj trudno mówić o systematycznej kontynuacji tych działań, które nadal przypominają *off road science*, ale nigdy nie wiadomo, czy kolejne pokolenia badaczy nie sięgną po te wzory.

Moim zamiarem było nadanie temu wspomnieniu charakteru osobistego. Zaczynając ten tekst myślałem, jak ważne były dla nas wieloletnie, bezpośrednie kontakty z badaczami kręgu Alaina Touraine'a. Jednak te żywe relacje podlegają erozji, i w końcu naturalnemu rozpadowi, tak bowiem działa czas. A więc, co pozostaje jako trwała wartość? Intelktualiści zwykli wiązać nadzieje na przewyciężenie nieubłaganego czasu ze swoim publikacjami. Zastanawia mnie, jak długo będą przemawiać do nas książki Touraine'a, napisane niełatwym językiem i krążące, zdaje się, wokół tych samych pytań? Jaką trwałość mają badania empiryczne służące uchwyceniu zmian, kiedy dochodzi do dramatycznych i niespodziewanych uskoków, załamań i kryzysów, których nam nie brakuje w trzeciej dekadzie XXI wieku? Jeśli jesteśmy w stanie je zrozumieć dopiero z pewnego oddalenia, tylko za sprawą umieszczania ich w dłuższej perspektywie historycznej, to czy socjologia zaangażowana warta jest wysiłku poznawczego? Może sprowadza się po prostu do stawiania ważnych pytań, na które odpowiedzi nie będą nigdy definitywne, ale warto z nimi zwrócić się do aktorów społecznych? Jest nietrwała, przemija z ruchem społecznym, który opisuje, czasami zbyt późno. Albo nie zdąża za biegiem wydarzeń tu i teraz. Trzeba się pogodzić z tym, że wysiłek aktualizacji wiedzy socjologicznej — czyli odpowiedź na proste pytanie „o co chodzi” — zawsze skazany jest na częściowe niepowodzenie. Związane z tym ryzyko nie służy karierom naukowym, szukającym bardziej trwałego podłoża: twardych danych liczbowych, systematycznej dokumentacji, filtrów akademickiej dyskusji.

Moim zdaniem, Touraine dobrze to rozumiał. Działał w oświeceniowym duchu. Z jednej strony, chciał być analitycznym sojusznikiem tych, którzy walczą i działają, uzyskując mniejszy lub większy wpływ na bieg historii, która jednak toczy się swoim torem i bywa obojętna na ich wysiłki. Z drugiej strony, chciał, aby jego uczniowie myśleli i działali w takim właśnie duchu. Na pewno nie jest łatwo uprawiać socjologię ruchów społecznych, godząc ze sobą dwie perspektywy poznawcze i dwie role społeczne: uczestnika i analityka. To jednak nie wszystko, co miał nam do powiedzenia, nadając jednej ze swoich ex-centricznych książek tytuł *Myśleć inaczej*.

Paweł Kuczyński